Nr. 79. We Lwowie — Czwartek dnia 19. marca 1896. Rok XXXVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 c. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 20 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Poczty i telegrafy.

Lwów d. 18. marca.

W poniedziałek zabrał głos w dyskusyi nad etatem ministerstwa handlu minister br. Glanz, aby dać obraz działalności państwowej administracyi na polu komunikacyi pocztowej i telegraficznej.

Przemówienie to podajemy w streszczeniu następującem:

Już w naturze przedmiotów, którymi się Rada państwa podczas obrad nad etatem ministerstwa handlu zajmuje, leży coś takiego, co zawsze powodowało i powoduje reprezentantów ludu do życzliwego traktowania tego działu administracyi państwowej. Cóż to są bowiem za przedmioty? Poczta i telegraf, a zatem rodzaj gruntu neutralnego, coś w rodzaju instytucyi demokratycznej — jeżeli wolno tego słowa użyć. Każdy ich potrzebuje, czy to wielki czy mały i one też każdemu jednakowe oddają usługi bez względu na osobę. Stąd także pochodzi, iż w ich obrębie nie grają roli wielkie zagadnienia i zasadnicze kwestye, a natomiast ciągły postęp poczty i telegrafu uważa się za coś tak naturalnego i niemal koniecznego, że prawie niepodobna sobie bez nich wyobrazić cywilizowanego państwa.

Naczelny zarząd poczt i telegrafów może sobie tego tylko życzyć, aby i nadal trwał taki stan i może być tylko wdzięcznym za życzliwość stale przez parlament okazywaną funkcyonaryuszom obu tych instytucyj. Z drugiej strony liczna kategorya tych funkcyonaryuszów wytężającą pracą i pilnością zasługuje w zupełności na zachętę, jakiej Rada państwa nigdy ministrom handlu nie szczędziła, aby warunki ich bytu polepszyć.

Niesłusznym jednak jest zarzut p. Steinera, jakoby urzędnicy pocztowi w ogóle byli wielce przeciążeni pracą. Trudno jest im podołać swoim obowiązkom n. p. w ambulansowej służbie i w pewnych porach, t. j. około Nowego Roku i świąt, ale jeżeli instytucya jest żywotną i ciągle się rozwija, takie chwile są nieuniknione tak samo, jak nieuniknioną jest w takich razach konieczność dla urzędników pracowania dłużej, niż to zwykle urzędowe godziny przepisują. Trafia się to wszystko tylko w wyjątkowych razach, a cały ustrój pracy na pocztach i telegrafach w ten sposób jest urządzony, aby urzędnicy mieli czas odpocząć po wytężeniu.

Poseł Steiner powiedział też, że urzędnicy pocztowi niełatwo otrzymują urlopy, że administracya ich wyzyskuje i że nawet nie pozwala synowi wyjechać do śmiertelnie chorego ojca lub matki, aby ich jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć. Na ogół jednak przyznać mi to wszyscy muszą, nawet sam p. Steiner — mówił minister — że surowość i brak litości nie jest cechą administracyi austryackiej i to bez względu na rangi i urzędowy szematyzm. Aby administracya państwowa w jakiejkolwiek gałęzi straciła w wypełnianiu obowiązków poczucie tego, co nakazuje ludzkość albo na co ona nie pozwala, tego nikt nie może twierdzić, bo to byłoby wprost wbrew tradycyi i wbrew charakterowi ludności, z której przecież ta administracya funkcyonaryuszów rekrutuje. Dopóki tedy nie zmieni się ten charakter ludu, póki on nie straci ludzkich uczuć, póty i administracyi nie można tego zarzutu czynić. (Głosy: Bardzo dobrze!).

Inny zarzut dotknął zarząd poczt z ust p. Brzeznowskiego. Powiedział on mianowicie, iż się tajemnicy listowej dostatecznie nie przestrzega. Taki zarzut przeciw urzędnikom pocztowym można było wprawdzie bez roztrząsania go uznać za niesłuszny, jednakże ministerstwo zarządziło natychmiast dochodzenia, a z nich się okazało, że w wypadku, o którym mówił p. Brzeznowski, sąd praski położył areszt na list pewien i tę przesyłkę poczta sądowi wydała. Sąd dopiero, z mocy, przysługującej mu w tym kierunku, otworzył list, o którym mowa, wszelkie zatem konkluzye, jakie p. Brzeznowski z tego wypadku wyciągał, muszą odpaść, bo nie mają faktycznej podstawy.

Rząd — mówił dalej minister — pilnie śledzi rozwoju poczty wiejskiej. Co się tyczy pewnych szczegółów technicznych, o których w dyskusyi wspominano, to zarząd naczelny stara się wprowadzić wszelkie ulepszenia w tym kierunku, przykładając wielką wagę do ulepszenia materyału i aparatów. Jest to może drobnostka — ale dla poczty nie jest ona wcale obojętną — mianowicie postanowiono druki pocztowe wytłaczać na lepszym papierze, a przez to usunąć powód do skarg, wnoszonych od lat kilku. — W tym względzie wielką było pomocą dla ministerstwa muzeum technologiczne przemysłowe, któremu się też od rządu należy szczera podzięka.

Z roku na rok zacieśnia się sieć urzędów pocztowych. Coraz więcej też z roku na rok przechodzi urzędów pocztowych na etat państwowy. W ubiegłym roku zbudowano gmachy pocztowe w Bregencyi, Iszlu i Pilznie, w Pradze, Litomierzycach i Lublanie budują się właśnie takie gmachy, dla Karlsbadu zaś jest on w projekcie.

W przeszłym roku dokonano dwóch międzynarodowych połączeń telegraficznych mianowicie Wiednia z Frankfurtem i Pragi z Hamburgiem. W roku przyszłym trzeba będzie dozwolonych kredytów użyć na ulepszenia w sieci telegraficznej wewnątrz państwa.

Wiedeńskie telefony przeszły w tym czasie w zarząd państwa, a że obecne urządzenie nie pozwalało na przyjmowanie nowych abonentów, trzeba było przystąpić do stworzenia nowego prowizorycznego zakładu. W ciągu lata przyjdzie on do skutku i umożliwi przyjęcie nowych trzech tysięcy abonentów.

W przyszłości mają się zbudować dwa zakłady centralne wedle najnowszych wymagań techniki. Będą one ukończone w roku 1898 a każdy z nich będzie mógł obsłużyć 10.000 abonentów.

Kredyty preliminowane na cele telefonicznego połączenia miast nie wystarczą na zaspokojenie wszystkich życzeń. Ministerstwo będzie się jednak starało, jeżeli nie rozszerzyć sieć połączeń, to przynajmniej wprowadzić ulepszenia w istniejących liniach. Wskutek przejściowego stadyum, w jakiem się znajdują telefony wiedeńskie, nie mogło ministerstwo zgodzić się na razie na żądanie zniżenia opłaty za użycie telefonu. Bada ono jednak tę sprawę i w danej chwili, którą uzna za odpowiednią, przystąpi do redukcyi owej opłaty.

Pocztowe kasy oszczędności rozpowszechniły się już i spopularyzowały wśród ludności. Obrót w każdym rodzaju interesów ciągle wzrasta, a rząd rozpoczął rokowania z Węgrami w przedmiocie zaprowadzenia clearingów między Przedlitawią a Zalitawią. Nietylko uzyskano w tym względzie zasadniczą zgodę, ale też omówiono już szkielet postanowień szczegółowych. To też sprawa ta wrychle zapewne zakończy się pomyślnie. Inną może nawet ważniejszą sprawą jest kwestya pośrednictwa pocztowych kas oszczędności w uiszczaniu podatków. Rokowania ministerstw interesowanych są w toku, a ukończenia ich można się spodziewać w rychłej przyszłości.

Wszystko, co możliwe — kończył minister — dzieje się na polu poczty, telegrafu i pocztowych kas oszczędności, aby w miarę finansowych środków rozwijać istniejące instytucye i coraz szybciej zaspakajać potrzeby obrotu i interesentów.

Koło polskie o p. Lewakowskim.

Wczoraj otrzymaliśmy urzędowy komunikat Koła polskiego, wydany stosownie do onegdajszej uchwały Koła. Komunikat ten opiewa:

„Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 15. marca, poruszono sprawę skonstatowania przez Koło polskie w dniu 10 marca r. b. faktu, że poseł Lewakowski przestał być członkiem Koła polskiego i przypomniano przebieg tej sprawy. Dla wyjaśnienia krajowi naszemu tej sprawy, postanowiono przesłać wszystkim dziennikom krajowym komunikat następujący:

Statut Koła poselskiego polskiego w §. 1 stanowi:

„Koło poselskie polskie składa się z tych posłów, wybranych do Rady państwa, którzy się postanowieniom niniejszej ustawy poddają“.

Na podstawie tego statutu, poseł Lewakowski wstąpił do Koła polskiego.

Kardynalną zasadę działania Koła polskiego stanowi §. 4 statutu, brzmiący: „Zasadą Koła jest solidarność jego członków“. Tę zasadę solidarności rozwijają dalsze postanowienia statutu Koła, mianowicie §. 11, który brzmi:

„Nie wolno członkom Koła inaczej w Radzie państwa głosować, jak Koło — lub w braku postanowienia Koła, komisya izbowa postanowiła. Wolno atoli każdemu członkowi uchylić się od głosowania przez nieobecność. Członkowie Koła, chcący się od głosowania w Izbie przez nieobecność uchylić winni to, na żądanie Koła, na posiedzeniu Koła oświadczyć“.

Jedyny wyjątek od solidarności w działaniu w parlamencie wszystkich członków Koła polskiego, ustanawia §. 14, który orzeka:

„W kwestyach wyznaniowych wolno członkom Koła postępować i głosować w Radzie państwa według własnego przekonania. W innych kwestyach służy Kołu prawo większością dwóch trzecich części głosów uwolnić z ważnych powodów członka od solidarności“.

Ta solidarność w działaniu parlamentarnem wszystkich członków Koła polskiego, której od początku ery konstytucyjnej przestrzegało Koło ściśle i trwale przez lat 35, stanowi jego siłę i ta solidarność w działaniu sprawiła głównie, że Koło polskie zajmuje poważne bardzo stanowisko w Izbie poselskiej.

Nie ma wątpliwości, że członek Koła polskiego, łamiący rozmyślnie solidarność w działaniu Koła i w Izbie poselskiej, przestaje być członkiem Koła i własnowolnie występuje z niego.

Postanowienie swoje wystąpienia z Koła polskiego może więc jego członek objawić w dwojaki sposób: albo piśmiennie, albo uczynkiem. — Poseł Lewakowski uczynił to drugą drogą, bo w sposób najdosadniejszy głosował w Izbie przeciw Kołu polskiemu i tym faktem wypowiedział, że występuje z Koła polskiego.

Koło polskie na posiedzeniu swojem 10. marca skonstatowało tylko jednogłośnie, że p. Lewakowski przestał być członkiem Koła polskiego, gdyż złamał jawnie w Izbie solidarność z całem Kołem polskiem, a uczynił to rozmyślnie i z zupełną samowiedzą. Dowodzą tego fakta. Albowiem pomimo, że był dostatecznie poinformowany, jak głosować będzie w Izbie Koło polskie; pomimo, że w ciągu dziesięciu minut trwającego głosowania w Izbie wzywany był przez wielu posłów polskich do głosowania zgodnie z całem Kołem polskiem, i pomimo, iż widział wszystkich obecnych w Izbie trzydziestu posłów polskich, siedzących i głosujących przeciw nagłemu wnioskowi Gessmanna — wystąpił z ławki swojej i ostentacyjnie głosował przeciw Kołu polskiemu, a za tym wnioskiem.

Co do sposobu, w jaki powzięto postanowienie, że Koło polskie głosować ma w Izbie przeciw nagłemu wnioskowi p. Gessmanna, o tej uchwale zawiadomieni zostali ustnie wszyscy obecni w Izbie członkowie Koła polskiego, i tak samo p. Lewakowski, obecny w Izbie, uwiadomiony został o tej uchwale przez członków Koła.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić formalną stronę zwołania posiedzenia Koła polskiego w d. 10 marca. Na mocy paragrafu 5 statutu Koła, prezes na żądanie przynajmniej pięciu członków powinien zwołać posiedzenie Koła. Otóż przy końcu posiedzenia Izby w dniu 10 marca, po owem głosowaniu nad wnioskiem p. Gessmanna, prezes na żądanie przeszło 20 posłów polskich zwołał Koło na posiedzenie, mające odbyć się zaraz po ukończeniu posiedzenia Izby. Wszyscy obecni w Izbie członkowie Koła zostali o tem ustnie zawiadomieni. P. Lewakowskiego szukano, posyłano po niego dwukrotnie, lecz wyszedł z Izby i nie można go było odszukać. Uczynić tu należy uwagę, że posiedzenia Koła, odbywane nawet w sprawach bardzo ważnych, podczas posiedzenia Izby, lub zaraz po jej posiedzeniu, w tenże sam sposób, a zgodnie ze statutem Koła, zwoływane zostały.

Na tem posiedzeniu Koła dnia 10. marca r. b. obecnych było 28 posłów polskich, jak świadczy protokół tego posiedzenia, z pomiędzy 31 posłów polskich obecnych wówczas w Izbie, a więcej niż $^3/_4$ liczby posłów polskich, będących wówczas w Wiedniu, zaś statut Koła w paragrafie 7 orzeka, że do kompletu Koła i stanowienia uchwał potrzebną jest obecność większej połowy członków będących w Wiedniu. Posiedzenie więc Koła 10 marca, na którem jednogłośnie skonstatowano, że p. Lewakowski, złamawszy rozmyślnie solidarność, przestał być członkiem Koła, zwołane było z wszelką legalnością.

Dr. Stanisław Głąbiński:

Kwestya socyalna w Galicyi.

(II.) Zaludnienie Galicyi jest stosunkowo gęste, bo na jednym kilometrze kwadr. żyje średnio w kraju 84 mieszkańców. Pomijając Wiedeń i Tryest, wyprzedziły Galicyę pod względem gęstości zaludnienia wśród krajów austryackich tylko Czechy, Morawia i Śląsk, mimo to jednak pozostał nasz kraj przeważnie krajem rolniczym, jakim był w wstępie do nowej epoki ekonomicznej. Na ogół ludności 6,607.000 mieszkańców żyje u nas 5,113,000 czyli 77% z rolnictwa, stosunek zaś ten przedstawia się jeszcze niekorzystniej, jeżeli uwzględnimy tylko ludność produktywną, z wyłączeniem dzieci i innych członków rodzin nie pracujących, tudzież służby domowej: na ogół bowiem ludności pracującej w liczbie 3,809.307 przypada 3,195.144, czyli 84% na zawód rolniczy. Rolnictwo więc jest u nas głównem źródłem dobrobytu w całym kraju, a t. zw. kwestya agrarna w ogóle, zaś kwestya **włościańska** i **robotników rolnych** w szczególności, są najważniejszym objawem kwestyi socyalnej w Galicyi.

Sprawa włościańska nabrała u nas rozgłosu jeszcze przed zniesieniem poddaństwa, mianowicie w nieszczęsnym roku 1846, wskutek podżegań wrogich nam żywiołów, następnie zaś w czasie regulacyi służebności gruntowych dała również powód do groźnego fermentu społecznego i krwawych epizodów. Uświadomienie włościan i dążenie ich do lepszego bytu, zbliżenie się ludów za pomocą nowoczesnych zakładów komunikacyjnych i korespondencyjnych, potężny wpływ dziennikarstwa, publicystyki, praw politycznych i agitacyi społecznej, wszystko to rozdmuchuje w naszych oczach kwestyę włościańską do znaczenia pierwszorzędnej kwestyi społecznej, której groźne widmo w postaci gromadnej emigracyi za morza, a nawet do Rosyi i Syberyi, rozpościera się po całym kraju od wschodu ku zachodowi.

Wskutek nadmiaru ludności rolniczej i wolności dzielenia gruntów są grunta włościańskie w Galicyi nadzwyczaj rozdrobnione. Wedle statystyki podatkowej było w roku 1890 w Galicyi 1,635.897 posiadaczy gruntowych, opłacających podatek gruntowy. Z pośród tych posiadaczy opłacało przeszło 46 prc. podatek bardzo drobny niżej 1 zł., są to zatem posiadacze drobnych parcel i placów pod budowę, nie zasługujący na miano rolników; przeszło 41 prc. posiadaczy opłacało podatek od 1 do 5 zł., również bardzo nieznaczny, świadczący o zbyt skromnych rozmiarach lub nieurodzajności ich gruntów; 8 prc. rolników opłacało podatek gruntowy od 5 do 10 zł., 3 prc. od 10 — 20 zł., a tylko 1 prc. nad 20 zł.!

Daty te są najlepszą ilustracyą stosunków naszej własności gruntowej i dowodzą niemal zupełnego braku średniej warstwy rolników, najzdrowszej pod względem zarówno ekonomicznym, jak społecznym.

Spis ludności z roku 1890 wykazał u nas cyfrę 836.227 samoistnych rolników właścicieli, a wraz z dzierżawcami, ogrodnikami i zawodowymi hodowcami bydła niespełna 842.000 samoistnych rolników. — Z cyfry tej przypada około 3.000 na właścicieli średniej i większej własności tabularnej. Robotników rolnych i zarobników jest 2,346.000, nadto oficyalistów 6.677. Nadto wielu „samoistnych“ rolników należy w części do kategoryi robotników. Płaca robotników rolnych w ogólności wzrasta z rozwojem ekonomicznym, u nas w kierunku od wschodu ku zachodowi. Zarobek robotników tych jest atoli z natury rzeczy niestały, niepewny i zależny od pory. Jak wszędzie, tak i u nas, najwyższą jest płaca w czasie żniw, niższą w czasie zasiewów, najniższą w porze zimowej.

Płaca dzienna kobiet jest średnio o 15 centów niższą niż robotników mężczyzn. Wedle dat zebranych przez gal. towarzystwa gospodarcze, wynosi w czasie żniw średnia dzienna płaca w Galicyi Zachodniej robotników mężczyzn od 35 kr. do 1 zł. 20 kr., kobiet od 25 kr. do 1 zł, dzieci od 20 kr. do 80 kr., w Galicyi Wschodniej zaś mężczyzn od 32 kr. do 1 zł. 12 kr., kobiet od 22 kr. do 75 kr., dzieci od 16 kr. do 58 kr. W czasie zasiewów, a bardziej jeszcze w porze zimowej płaca ta się obniża. W porównaniu z krajami austryackiemi zachodniemi, jest płaca w Galicyi niższą; uwzględnić jednak należy z jednej strony niższe potrzeby i koszta utrzymania naszych robotników, z drugiej strony nadto krótszy czas pracy, schodzący w kilku powiatach do czterech godzin pracy w porze zimowej, a sześciu godzin w czasie żniw, nadewszystko zaś mniejszą pracowitość i słabszą wydatność pracy u nas.

Rozdrobienie gruntów jest w Galicyi niezawodnie zdrowym objawem społecznym, a co gorsza nie może być usunięte żadnym sztucznym eksperymentem. W szczególności mylnem jest mniemanie, jakoby u nas rozległe wielkie obszary ziemskie spowodowały kwestyę włościańską i jakoby systematyczna parcelacya mogła ją uchylić. Potrąciwszy bowiem z posiadłości tabularnej lasy państwowe, przypada na własność tabularną prywatną w Galicyi zaledwie trzecia część obszaru, z czego znowu więcej niż połowę obejmują obszary lasowe.

Lasy nie powinny być parcelowane, ponieważ w rękach włościańskich lub naszych gmin byłyby skazane na rychłą zagładę, a zresztą nie byłaby w w nich możliwą ani racyonalna admi-

Z Riviery.

Nizza w marcu.

(Przygotowania do przyjęcia prezydenta. — P. Faure w Villefranche. — Pod łukiem tryumfalnym w Nizzy. — Na placu Massena. — W szpitalu — Kilka słów z historyi Nizzy. — Przyjęcia, festyny, bale, ordery. — Wizyty dostojnych gości. — *Qui pro quo.* — Odsłonięcie pomnika — Pomnik. — Wycieczka do Mentony. — Kilka słów z historyi Mentony. — Powrót. — Odjazd. — Niech żyje król! — Dalszy ciąg karnawału. — Królowa Wiktorya — Sienkiewicz.)

Jeszcze nie przebrzmiało echo karnawałowych hec; powietrze migotało jeszcze od pyłu po ostatnich bataliach gipsowych *confetti*, a nieopróżnione ulice i place pstrzyły się kopcącemi się jeszcze różnobarwnemi lampionami, kiedy się zabrano do nowych przygotowań, do nowych rozkopywań ulic, nowych przyozdobień główuych dzielnic miasta. Chodziło o jak najświetniejsze przyjęcie prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, zjeżdżającego tu na uroczystość odsłonięcia pomnika na pamiątkę przyłączenia Nizzy do Francyi przed stu laty.

Niedawno temu, w artykule wydrukowanym w *Petit Marseillais*, wypowiedział Juliusz Simon w sposób pobudzający do głębokiego rozmyślania, swój niepokój i żal, że gdy społeczna Francya gubi, niby omszały dąb w późnej jesieni, liść po liściu jednego za drugim swoich znakomitych mężów, żadna wybitna postać z nowej generacyi nie wypełnia opróżnionego miejsca. Pustki w dziedzinie wiedzy, pustki na polu nauki i sztuki, pustki na deskach teatru, w mównicach parlamentu...

Sędziwy a sympatyczny filozof paryski mógłby był dodać z właściwą sobie łagodną ironią, że przynajmniej jedna gałęź umiejętności francuskiej zieleni się z jednaką wciąż żywotnością i powodzeniem, mianowicie ten talent olśniewania, bawienia oczu; ten smak w mamidle, ten spryt w dekoracyi, co potrafi wprawić w zachwycenie, jakby za skinieniem czarodziejskiej różdżki, tłumy nawet tam, gdzie jak np. w Nizzy, największą z presycenia mogłaby napotkać obojętność.

Już to bez zaprzeczenia rzec można, że zachwycająco, czarownie się przedstawiał plac Massena i przeciwległy mu nowozałożony na zamurowa nym strumieniu ogród, wieczorem po odsłonięciu pomnika. Istna karta z „Tysiąca i jednej nocy!“ Szkoda tylko, że psotny od strony morza wiatr, przy chmurnem niebie, poczynił mocne spustoszenia w tych jaskrawo złocistych kłąbach, gałęziach, krzewach i festonach, od których skrzyły się fantastyczne trawniki obszernego ogrodu.

Opuściwszy dnia 3. b. m. Cannes, gdzie p. Feliks Faure zatrzymał się przez parę godzin w przejeździe z Tulonu do Nizzy, eskadra czynna morza Śródziemnego, konwojująca pancernik „Formidable“, na którego pokładzie znajdował się naczelnik państwa, z ministrami Bourgeois i Lockroy, manewrowała przez chwilę na pełnem morzu wzdłuż Nizzy. Widok to prawdziwie zdumiewający tych żelaznych potworów, wykonywających obroty z zadziwiającą regularnością, a rzec można i wdziękiem na niewidzialną komendę admirała! Porzuciwszy szyk bojowy, zawinęła flota do portu w Villefranche, przy dwustronnym huku dział: z fortu i z okrętu admirała. W chwili, gdy prezydent opuszczał pancernik, by dostać się do lądu w łodzi, wszystkie wojenne statki zaryczały straszliwie armatami, a majtkowie, rozsiadłszy się po rejach, wydali trzykrotny okrzyk: Niech żyje rzeczpospolita!

W otoczeniu cywilnych i wojskowych dostojników udał się p. Faure pieszo ku czekającemu nań nieopodal, zaprzężonemu w cztery artyleryjskie konie powozowi, przy dźwiękach marsylianki i salutowaniu oddziałów artyleryi, alpejskich strzelców, żandarmów, oraz straży celnej, poprzedzony przez brygadę żandarmów konnych i szwadron kirasyerów, a mając drugi szwadron za sobą, stanął na terytoryum Nizzy o godzinie kwadrans po 4 wieczorem. Przy nowym huku dział z fortu Mont-Boron i przy biciu w dzwony wszystkich kościołów, powitał go pod pysznym łukiem tryumfalnym na placu Cassini, hr. Malaussena, mer Nizzy, na czele całego grona ojców miasta, i dziękował za wielki zaszczyt, jaki p. Faure wyświadczył miastu swojemi odwiedzinami.

Po odbytym na placu Massena przeglądzie kilkutysięcznego różnej broni wojska i rozdaniu krzyżów i medali, udał się p. Faure z wizytą do szpitala, gdzie przyozdobił złotym medalem pierś Siostry Józefiny, która od 56 lat pielęgnuje tam chorych, a następnie do prefektury na obiad.

Po obiedzie odbyło się tam na jego cześć przyjęcie. Zaproszenie mężczyzn tylko brzmiało w imieniu prefekta i rady generalnej departamentu.

We środę rano miało miejsce przyjęcie wszystkich władz i ciał ukonstytuowanych, przyczem posypały się gradem ozdóbki czerwone (legii honorowej), fioletowe (akademickie), wreszcie zielone, przedstawiające ów nowy order, przezwany przez żartownisiów *poireau* dlatego, że głównie dla zasłużonych rolników stworzony został, choć bezwątpienia wkrótce i pętlicy najpospolitszego karotnika zdobić nie omieszka...

W południe przybył do prefektury z wizytą carewicz następca tronu Jerzy. Towarzyszyli mu: w. ks. Piotr, ks. Leuchtenberski, ks. Oldenburski, ks. Orłow, bar. Staël Holstein itd. — Wreszcie o godz. $2^1/_2$ po południu nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika.

Nie od rzeczy tu będzie, sądzę, przypomnieć, w jaki sposób lat temu sto dostała się Nizza Francyi.

Założona na parę wieków przed Chrystusem przez marsylskich Fenicyan, po doznaniu różnych losów pod jarzmem Rzymian, Wizygotów, Burgundów, Longobardów i Franków, uzyskała Nizza zupełną niepodległość w III. wieku, a odparłszy zwycięsko wielokrotne napady hrabiów Prowancyi, oddała się dobrowolnie pod protekcyę hrabiego Sabaudyi, Amadeusza VII., Ryżego. Od tej jednak chwili Francuzi, a nawet Saraceni i Turcy grasowali tu niejednokrotnie.

Gdy podczas rewolucyi francuskiej bracia Ludwika XVI., zdoławszy podejść czujność republikanów, schronili się na dwór Wiktora Amadeusza, którego zresztą byli zięciami; gdy z drugiej strony mnóstwo emigrantów z Langwedocyi i z Prowancyi znalazło przytułek i sympatyę w Nizzy — z Paryża, gdzie wielkie z tych powodów powstało niezadowolenie, zarzucano Wiktorowi Amadeuszowi, że dla związków rodzinnych zabardzo lekkomyślnie poświęcił interesa polityki. Do tego zatargu przybyło jeszcze i to, że komendant Nizzy wzbraniał się przez chwilę wydać paszport konsulowi francuskiemu, powołanemu do Marsylii.

Pół wieku pokoju i ojcowskich rządów nie mogło oczywiście podziałać bez uszczerbku na dyscyplinę i waleczność żołnierza, które to zalety nabywają się w bitwach, a krzepią obozowymi trudami. To też zaledwie że się republikański generał Anselm pojawił ze swym sześciotysięcznym oddziałem na brzegach strumienia Var, który tworzył granicę między hrabstwem Nizzą, a Francyą, gdy trzykroć liczniejsi Włosi, nietylko że opuścili ufortyfikowane wzdłuż Varu stanowiska bez najmniejszego oporu, ale, rejterując w nieładzie, pociągnęli za sobą wszystko, co tylko pomiędzy wystraszonymi mieszkańcami hrabstwa podążyć za nimi zdołało. Kilku z pozostałych obywateli, a na ich czele biskup Valperge, udali się z deputacyą na spotkanie francuskiego wodza, ofiarując mu klucze miasta, jużto aby uniknąć zgrozy rabunku ze strony zwycięscy, jużto, aby zabezpieczyć się przed nadużyciami motłochu, którego wyuzdanie wzmagało się w stosunku do bezkarności. Francuzi zajęli miasto, a również bez oporu przyległe doń miejscowości, w r. 1792 konwencya zaś ze swej strony nie omieszkała zadekretować przyłączenia do Francyi całego hrabstwa Nizzy w r. 1793.

Historyk, Ludwik Durante, z którego szczegóły powyższe zaczerpnąłem, dodaje: „Powstał tedy departament *Alpes Maritimes* nie wskutek żądania większości mieszkańców, ale wskutek intryg nieznacznej liczby warchołów, po większej części cudzoziemców, przybyłych w ślad za nieprzyjacielskim obozem. Zaręczyć możemy, że zdrowa część ludności nienawidziła obcego jarzma tem bardziej, że ucisk, wyuzdanie i obalenie wszelkiego porządku i wszelkiej zasady, zwiększało żal po stracie rządów ojczystych“.

Kongres wiedeński przywrócił Nizzę królowi Piemontu. Podczas wojny w r. 1859 Nizza, wraz z Sabaudyą, traktatem sekretnym przyznaną została Francyi, w nagrodę za niesioną Włochom pomoc przeciwko Austryi. Po zawarciu pokoju ustępstwo owe stało się faktem, a powołana do głosowania ludność, w rzeczy samej, dla formy tylko, oświadczyła się ogromną większością głosów za zmianą poddaństwa w r. 1860. Nizza, która podówczas liczyła zaledwie 45 tysięcy mieszkańców, ma ich dziś około 100 tysięcy. Powiem w końcu, że Nizza nietylko swojem słońcem, nietylko swoim pochlubić się może karnawałem. Wydała ona mężów takich, jak: malarz Karol Vanloo, astronom Dominik Cassini, marszałek Massena, naturalista Risso, wreszcie Garibaldi etc.

Pomnik, który wznosi się w no-

nistracya, ani korzystna eksploatacya. Postępowa polityka ekonomiczna przemawia przeciwnie w interesie publicznym za skupieniem większych obszarów lasowych w rękach państwowych lub krajowych. Parcelacya reszty posiadłości tabularnej nie wyleczyłaby kwestyi włościańskiej, a zadałaby cios śmiertelny najzdrowszej ekonomicznie i społecznie średniej własności t. zw. szlacheckiej. Wprawdzie własność ta pod naciskiem kwestyi agrarnej traci nieustannie siłę odporną i ścieśnia się na rzecz własności wielkiej i drobnej, ale należałoby raczej dążyć do wzmocnienia własności średniej kosztem wielkich majątków. Również projektowane ograniczenia prawne dalszego dzielenia gruntów włościańskich nie mogą zmienić niepomyślnego stanu, w jakim się ta własność już dzisiaj znajduje.

Brak oświaty ludowej, dalsze rozdrabnianie gruntów, niedostateczna wiedza zawodowa i słaba wydatność pracy naszych włościan, brak organizacyi kredytu włościańskiego, błędny i dzisiaj już przestarzały system podatków bezpośrednich w Galicyi wschodniej, t. zw. kwestya ruska, która w rzeczywistości jest przeważnie kwestyą socyalną raczej, niż polityczną lub narodową, nakoniec niepomyślny stan całej kwestyi agrarnej, zaostrzają u nas kwestyę włościańską i już dzisiaj domagają się rychłych środków zaradczych. Dla złagodzenia jej nie należy ustawać w usiłowaniach podniesienia oświaty i moralności ludu, powstrzymania dalszej parcelacyi gospodarstw włościańskich, szerzenia wiedzy zawodowej i ochrony włościan przed lichwą.

Podatki gruntowe, domowe i zarobkowe, niezgodne z nowożytnemi zasadami skarbowości państwowej i osłabiające zdolność konkurencyjną rolników, powinny być zastąpione przez postępowe podatki osobiste dochodowe. Ważnem dla rolników będzie stworzenie zawodowych korporacyj jako związków przymusowych popierających wszelkie interesy swych członków, jakie projektuje rząd austryacki. Wszystkie atoli środki powyższe złagodzić mogą kwestyę włościańską i robotników rolnych, ale jej nie uchylą. Przeludnieniu w rolnictwie zaradzić może tylko wszechstronny rozwój ekonomiczny kraju, mianowicie wzrost wielkiego przemysłu, który całej sprawie agrarnej w naszym kraju zdejmie dzisiejszy groźny charakter. To prowadzi nas do dalszych objawów kwestyi socyalnej, w dziedzinie naszej pracy przemysłowej.

Listy z kraju.

Śniatyn d. 17 marca.

(Sprostowanie na sprostowanie.)

Ze sprostowania p. Tytusa Niemczewskiego, umieszczonego w numerze 71 *Gazety Narodowej* z 11 bm. a skierowanego przeciw korespondencyi ze Śniatyna, zawartej w nr. 64 z 4 bm. tej *Gazety*, można dowiedzieć się wiele ciekawych rzeczy.

I tak: Ten, który jako burmistrz, obecny kierownik zarządu miasta Śniatyna najlepiej z treści orzeczenia namiestnictwa o rozwiązaniu b. Rady miejskiej winien być obznajomiony, radzi drugim na podstawie tego dokumentu wierzyć, że rzeczone orzeczenie nie podaje bynajmniej za powód rozwiązania odmówienie przez b. reprezentacyą gminną p. Niemczewskiemu jako b. burmistrzowi potrzebnych kredytów na administracyę gminną.

Wywdzięczając się za radę, radzimy ze swej strony p. Niemczewskiemu, aby jeszcze raz przeczytał reskrypt namiestnictwa z 22 marca 1895 roku, l. 23.325, w którym odmówienie burmistrzowi przez Radę miejską kredytów wyraźnie między innemi jako motyw rozwiązania reprezentacyi miejskiej jest przytoczone; wszelkie zaś inne przyczyny rozwiązania Rady miejskiej jako to: nieobsadzenie posad urzędników miejskich, brak urządzeń gminnych (areszta, rzeźnia, przytulisko, policya budownicza i ogniowa) itp. są tylko wynikiem niemożności uzyskania przez niego u Rady potrzebnych kredytów.

Dalej dobrze przecież p. Niemczewskiemu wiadomo, że „słynna“ budowa szkoły żeńskiej w Śniatynie kosztem 50.000 zł. lubo wydatki na ten cel pokrywane były z oddzielnie administrowanej a zaciągniętej w Banku krajowym pożyczki inwestycyjnej, ma doniosłą łączność z budżetami gminy Śniatyn na cały szereg lat. Wszak na spłatę pożyczki potrzeba co roku wstawić do budżetu gminnego raty amortyzacyjnej zwyż 4000 zł. A gdy mowa o budowie szkoły, to z czystem sumieniem przyzna p. Niemczewski — co zresztą i jego „najserdeczniejsi“ przyznają, że stawiając „pałac“ dla niemal nagiej a w każdym razie po większej części bosej dziatwy szkolnej, dopuścił nietylko do za wysoko, bo zwyż 40.000 zł. projektowanej ceny kosztów budowy, lecz także na przekroczenie kosztorysowej o 10.000 zł., że w ten sposób nie bardzo przysłużył się „biednej ludności“, nad losami której z powodu rzekomego „nie za jego burmistrzowania i nie z jego winy“ powstałego niedoboru — w sprostowaniu wspomnianem łzy wylewa.

Czy p. Niemczewski kiedykolwiek dawniej lub obecnie ubiegał się o burmistrzowstwo, to bardzo delikatna materya. Jeżeli zaś zapewnienie p. Niemczewskiego o nieubieganiu się o burmistrzowstwo jest tak samo szczere, jak to, które przed niespełna trzema miesiącami złożył na publicznem posiedzeniu wydziału Kasy oszczędności, że odtąd od sprawowania wszelkich funkcyj publicznych w Śniatynie się usuwa — to wybaczy nam, że widząc go obecnie *post tot discrimina rerum* na upragnionej posadzie kierownika zarządu miasta, nie zupełnie wierzymy i temu najnowszemu zapewnieniu.

W poprzedniej naszej korespondencyi istotnie mylnie zaznaczono, że p. Niemczewski rozpisał wybory III. koła na dzień jarmarku „Srodopoście“ i z całą gotowością pospieszamy zarzut skierowany przeciw niemu z tego powodu odwołać. Przykro nam, że tego uczynić nie możemy w kwestyi Kasy oszczędności. W sprostowaniu swem zaznacza on swoje zasługi w sprawie założenia Kasy oszczędności i — jak powiada — tylko „brak pomieszczenia“ stał na przeszkodzie wprowadzeniu w życie tej Kasy. Dlaczegoż atoli p. Niemczewski, jako burmistrz i dyrektor „Towarzystwa zaliczkowego“, miał w budynku magistrackim pomieszczenie dla tego ostatniego?! Dlaczego w tym kierunku instytucyi prywatnej pod jego dyrekcyą zostającej dał pierwszeństwo przed instytucyą gminną, w interesie której obowiązek publiczny nakazywał mu przecież stanąć?

Zresztą niewytłumaczoną jest rzeczą, w jaki to się sposób — wobec twierdzenia p. Niemczewskiego, że powstanie Kasy jego jest zasługą — stało, że właśnie p. Niemczewski na posiedzeniu Rady powiatowej, obradującej nad potwierdzeniem dotyczącej uchwały Rady gminnej, od głosowania się uchylił, i tem o mało całą uchwałę nie pogrzebał.

(Następują liczne podpisy).

Z Izby sądowej.

Lwów d. 17 marca.

(70.000 zł. za 2.700).

O godzinie 4 popołudniu ogłosił przewodniczący wyrok, skazujący Rappaporta na 2 miesiące ścisłego aresztu i grzywnę 500 zł. Zarazem wyrokiem karnym unieważniono skutki prawne tak cesyi zawartej z Lewinem, jak i uzyskane przez Rappaporta na tej podstawie egzekucye przeciw p. Młodeckiemu.

Lwów d. 17 marca.

(Rabunek.)

Po przemówieniach prokuratora i obrony, zaprzeczyli przysięgli pytanie główne w kierunku zbrodni rabunku 12 głosami potwierdzili jednak 10 głosami pytania wypadkowe w kierunku popełnienia zbrodni kradzieży, uwalniając Leona Boczyja 11 głosami także i od oskarżenia zawartego w pytaniu dodatkowem.

Na pytanie dodatkowe, czy oskarżeni w chwili popełnienia czynu byli pijani i niepoczytalni, odpowiedzieli przysięgli 12 głosami nie.

Skutkiem tego skazał trybunał Antoniego Brożka na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, Jana Rzepskiego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, obu zaś solidarnie na zwrot szkody uczynionej Maryi Dżegalskiej, Leona Boczyja zaś od oskarżenia i ponoszenia kosztów postępowania karnego zupełnie uwolnił.

Lwów d. 18. marca.

Dzieciobójstwo.

Przed sądem przysięgłych toczy się rozprawa karna przeciw służącej z Dawidowa 42-letn. Naści Gnidowej, zamężnej, matce dwojga dzieci, oskarżonej o dzieciobójstwo.

Z początkiem stycznia br. znalazł p. Stanisław Jarosz na cmentarzu w Dawidowie zwłoki dziecięcia płci żeńskiej, owinięte w rękaw oderwany od koszuli z owiązaną silnie na szyji tasiemką. Jeszcze w dniu 4 stycznia widziano Nastkę Gnida w stanie poważnym a w dniu znalezienia zwłok dziecka zaginęły już ślady tegoż zupełnie, co zwróciło podejrzenie przeciw niej. Z początku wypierała się oskarżona stanowczo, by dziecię porodziła. Zeznania p. Wilhelminy Świerz, która opowiada, że usłyszawszy dnia 5 stycznia w kuchni krzyk dziecka weszła tam i zastała oskarżoną bladą, zmieszaną i bardzo na twarzy zmienioną tak, że nie ulega wątpliwości, iż ona w dniu tym poród odbyła — wzmocniły podejrzenie, skutkiem czego Nastkę Gnidową uwięziono.

Oględziny sądowo-lekarskie i obdukcya twierdziły, że oskarżona w pierwszych dniach stycznia porodziła dziecię, i że dziecko znalezione na cmentarzu było zdrowe, rozwinięte, a powodem śmierci było uduszenie. W dalszym toku śledztwa przyznała się oskarżona do znalezionego dziecięcia, twierdzi jednak stanowczo, że idąc do rzeźnika pośliznęła się i upadła, następstwem tego był poród nieżywego dziecka, pochodzącego z stosunku jej z jakimś młodym parobkiem. Do uwiązania tasiemki na szyi dziecka oskarżona się nie przyznaje, jakkolwiek stwierdzono, że tasiemka ta pochodzi z jej koszuli.

Dziwne wrażenie zrobiły zeznania żandarma, który pierwsze śledztwo prowadził, a który zeznaje sprzecznie, twierdząc raz, że żadnej tasiemki przy badaniu zwłok przed oględzinami komisyi nie widział, to znowu, że nie przyglądał się dokładnie znalezionym zwłokom.

Kraków 16 marca.

Pisarze pokątni.

Smutne szczegóły przyniosła na jaw rozprawa przeciw pokątnemu doradcy prawnemu Dawidowi Goldsteinowi. O rozpoczęciu tej rozprawy pisaliśmy na tem miejscu w nr. 73 *Gazety Narodowej*.

Był on „pijawką“ ludu wiejskiego w całem znaczeniu słowa. Żaden akt we wsi, żadna sprzedaż gruntu lub domu, chrzciny czy wesele, nawet sprzedaż cielęcia, jak zeznali świadkowie, nie odbyła się bez jego udziału; wszędzie potrafił on się wkręcić i zysk dla siebie wyciągnąć, podniecając włościan do procesów, fałszywych przysiąg itd. W istne piekło potrafił zamienić spokojną wioskę Kłaj; opornych włościan zmuszając do uległości podłożeniem ognia lub bezpodstawnemi do sądu skargami o pretensye pieniężne wprost urojone.

Tak postąpił Dawid Goldstein z włościaninem Józefem Wójtowiczem, którego bezpodstawnie zaskarżył o zapłatę kwoty 85 zł. twierdząc, iż we wrześniu 1885 r. pożyczył mu tę kwotę, a pozwany mimo zobowiązania się do zwrotu, takowej mu nie zapłacił.

Zaraz na pierwszym terminie w dniu 12 lipca 1889 r. zaznaczył pozwany Wójtowicz pozew Dawida Goldsteina jako czystą napaść, a w obronie stanowczo zaprzeczył, aby kiedykolwiek pieniądze od Dawida Goldsteina pożyczał.

Wyrokiem sądu pow. w Niepołomicach z 18 listopada 1890 r. uczyniono zawisłym wynik sporu od złożenia przysięgi głównej przez Józefa Wójtowicza w rotę przeczącą, iż we wrześniu r. 1885 od Dawida Goldsteina kwoty 85 zł. nie pożyczył i nie zobowiązał się takowej wkrótce zapłacić, a w d. 31 marca 1891 Józef Wójtowicz złożył tę przysięgę.

Wyszły na jaw jeszcze inne fakta, dowodzące, jak cała rodzina Goldsteinów nie cofała się przed fałszywemi przysięgami, byle urojone pretensye wydusić od włościan. Ale to warte zaznaczenia, że podczas rozprawy prokurator rozszerzył akt oskarżenia przeciw Dawidowi Goldsteinowi o zbrodnię oszustwa, spełnioną przez wyłudzenie od Szymona Cieślaka kwoty 70 zł., pod pozorem wyszukania mu „takiego obrońcy, że może spać spokojnie“. Szymon Cieślak miał proces o to, że nie chciał dopłacić kwoty 10 zł. do ugodzonej ceny kupna gruntu. Za namową Goldsteina złożył Cieślak fałszywą przysięgę i stąd powstał proces oraz potrzeba wyszukania obrońcy. Ostatecznie Cieślak skazany został na 6 miesięcy, dzięki poradzie prawnej Goldsteina i dzięki jemu poniósł następujące wydatki: 75 zł. za wyszukanie obrońcy, 30 zł. obrońcy, razem 105 zł., nie licząc wiktuałów w naturze, jakie dał Goldsteinowi i 6 miesięcy więzienia. W ten sposób pomógł Goldstein Cieślakowi w sporze o kwotę 10 zł., którą ostatecznie także Cieślak z kosztami musiał zapłacić.

Trybunał skazał Dawida Goldsteina na 20 miesięcy ciężkiego więzienia, jego ojca Benjamina Goldsteina na 4 miesiące ciężkiego więzienia, matkę Ryfkę na 4 miesiące ciężkiego więzienia, również Katarzynę Czubakową na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Jako szczegół po za rozprawą będący, dodać należy, iż Dawid Goldstein dał już list rozwodowy 4 żonom; rozwodzi się z niemi z chwilą, gdy suma posagowa żony zejdzie już do zera. Wtedy wyszukuje nową żonę, nowy bierze posag i zużywa go na własne potrzeby. Żandarmerya czyni poszukiwania za owemi „szczęśliwemi“ żonami pana Dawida Goldsteina, gdyż i tu zachodzą znamiona zbrodni oszustwa. Może więc jeszcze raz stanie przed sądem ten straszny doradca prawny.

Że pozew ten Dawida Goldsteina był czystą napaścią, obliczoną na to, iż może Józef Wójtowicz bronić się nie będzie, wynika z tego, iż Józef Wójtowicz jest gospodarzem zamożnym, posiadającym po ojcu od lat 36 gospodarstwo w Kłaju pod nrem 31, składające się z 18 morgów gruntu i budynków mieszkalnych i gospodarczych, a nietylko z zeznań Józefa Wójtowicza, ale i najbliższych sąsiadów, wynika, iż nigdy nikomu nie był nic dłużnym, bo nic od nikogo nie pożyczał; że zaraz po otrzymaniu pozwu żalił się przed Janem Stalą, iż Dawid Goldstein skarży go o 85 zł., a on od nikogo nic nie pożyczał.

Józef Wójtowicz, jako przyczynę tego bezpodstawnego procesu podaje chęć zemsty ze strony Dawida Goldsteina. Przed wniesieniem tego pozwu żył Józef Wojtowicz w zgodzie z rodziną Goldsteinów, ci go często odwiedzali, dostawali od niego różne wiktuały itd., lecz gdy cała rodzina Goldsteinów z powodu podejrzeń o zbrodnię podpalenia uwięzioną została, a sąd zażądał nadesłania dla nich świadectwa moralności, ówczesny wójt, Józef Wojas, zwołał radę gminną, do której należał i Józef Wojtowicz i oświadczył, iż wprawdzie wie, jakie świadectwo moralności Goldsteinom ma wystawić, ale sam boi się to uczynić i żąda, aby cała rada świadectwo im wystawiła. Wówczas uchwalono, na wniosek Józefa Wójtowicza, wystawić Goldsteinom niekorzystne świadectwo moralności, a gdy dochodzenie za niechane zostało i Goldsteinowie dowiedzieli się o roli, jaką odegrał Józef Wojtowicz, zaraz Dawid Goldstein wniósł przeciw niemu pozew o zwrot kwoty 85 zł. Józef Wójtowicz, wiedząc że Dawid Goldstein nie posiada żadnego majątku, kosztów mu przyznanych nie egzekwował, gdyż egzekucya byłaby bezskuteczną.

KRONIKA.

Lwów d. 18 marca.

Budowa nowego teatru we Lwowie. Jutro ma przeprowadzić nasza Rada miejska rozprawę nad budową nowego teatru. Słyszymy, iż w komisyi teatralnej przyszło do zupełnego rozbicia zdań w tej sprawie. Jeżeli takie same zamięszanie poglądów zapanowałoby i w Radzie pełnej, to doprawdy — niewiadowo kiedy doczekalibyśmy się nareszcie rzeczywistego rozpoczęcia budowy... Pp. radni, którzy poruczonemi im sprawami miasta zajmują się poważnie, mieli już czas wyrobić sobie w tej sprawie, ciągnącej się od tylu lat, stanowcze zdanie. Niechaj więc mają odwagę objawić je w stanowczej chwili otwarcie, bez wahania — ażeby można było nareszcie przystąpić przynajmniej do rzeczywistych przygotowań do budowy.

Wszak pamiętać należy, że wypłata 300 tysięcy zł, subwencyi na budowę z funduszu krajowego zależy od warunku, ażeby w ciągu roku 1896 przystąpiono do kopania fundamentów pod budowę. Czemżeż mogłaby Rada miejska usprawiedliwić się w obec sejmu, no — i w obec miasta, gdyby terminu z jej winy nie dotrzymano? Czyż Rada miejska nie złożyłaby o sobie w takim razie, gdyby subwencya przepadła, w obec opinii publicznej świadectwa ostatecznej niezaradności i braku determinacyi.

Nasze zdanie w sprawie budowy teatru wypowiedzieliśmy nieraz i nie mamy powodu zdania tego cofać, mianowicie, że uważamy za jedynie stosowne miejsce pod budowę w ogrodzie miejskim, na osi ulicy Trzeciego Maja. Skoro jednak w Radzie miejskiej przewagę mają zwolennicy budowy na placu Gołuchowskich, niechże mają odwagę cywilną bez wykrętów i małodusznego odkładania sprawy powziąć raz ostateczne w tym przedmiocie postanowienie!

P. O. Smreker, inżynier - specyalista z Mannheimu, zawezwany przez Radę miejską dla wydania opinii w sprawach wodociągów, oraz celem orzeczenia o ile plac Gołuchowskich nadaje się pod budowę nowego teatru, ze względu na wodę zaskórną — przybył wczoraj do Lwowa i rozpoczął badania.

Przybyć ma także do Lwowa p. Helmer z Wiednia, specyalista w budowaniu teatrów.

Sprawy sądowe. Urzędowa *Wiener Abendpost* oświadcza, iż nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby minister sprawiedliwości oświadczył deputacyi Izby adwokackiej, że z okazyi zaprowadzenia nowej procedury cywilnej zamianuje pewną liczbę adwokatów radcami i sekretarzami sądów. Takiej deputacyi minister nie przyjmował wcale.

Papież nadał ks. biskupowi Pełeszowi godność asystenta tronu papieskiego (używaną zazwyczaj tylko arcybiskupom) i hrabiego rzymskiego. W urodziny Leona XIII. d. 2 bm. składali Ojcu św. gratulacye także przedstawiciele Rusinów tj. ks. metrop. Józef Sembratowicz i ks. Bazyli Lewicki, mianowany niedawno prokuratorem kościoła ruskiego przy stolicy apostolskiej. Na przemowę ks. Lewickiego w imieniu episkopatu, kapituł i duchowieństwa odparł Ojciec św.: „Wielce mi miło, że greko-Rusini, jak zawsze, tak i dzisiaj pamiętają o mnie; dziękuję im z serca“. Następnie wspomniał, że dzieło jego — kolegium dla Rusinów w Rzymie — jest już na ukończeniu i że niebawem nastąpi oddzielenie alumnów Rusinów od innych obrządku greckiego.

Wydział krajowy zamianował Wincentego Kirschnera i dr. Kazimierza Fedorowicza, aplikantami konceptowymi II. klasy.

Mianowania. Rada szkolna zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Bazylego Chrapliwego w Kisowscach, Franciszka Sulatyckiego w Hinkowcach, Leona Blecharza w Wołowcu, Pawła Malika nauczycielem kierującym w Rytrze, Kunegundę Kosińską starszą nauczycielką 6 kl. szkoły żeńskiej w Przemyślu.

Konferencye rekolekcyjne urządzone staraniem męskiego towarzystwa św. Wincentego á Paulo odbędą się w kaplicy u OO. Jezuitów 19, 20, 21, 22 b. m. O godzinie pół do ósmej rano odprawi się msza święta a po niej nauka, wieczorem zaś nauka o 7 a nie o 6 godz., jak mylnie doniesiono w zaproszeniach.

Z turnieju lwowskiego klubu szachistów. Przedostatni dzień turnieju (15. b. m.) skończył się zwycięstwem Popiela nad Średnickim i Irzykowskiego nad dr. Lorią. Partya Feigenbaum-Weydlich była remis. Stan obecny: Weydlich 8, Popiel 7½, Feigenbaum 6, Irzykowski 4½, dr. Loria 4, Średnicki 2.

Konkurs na posadę naczelnika Izby obrachunkowej miejskiej, z płacą roczną 2.000 zł., kwaterowem 480 zł. i prawem do dwóch pięcioleci po 250 zł. — rozpisał magistrat m. Lwowa. Termin podań do 15. kwietnia.

140 beczek skradzionych browarom lwowskim wykryła policya u szynkarza Siebera Riedlera na Zniesieniu.

Oryginalna zemsta. Ilko Bakuń, parobek szynkarza Chaima Wilfa z ul. Żółkiewskiej, nieotrzymawszy w całości umówionej zapłaty, zemścił się na nim wypuszczając mu z beczki na podłogę wiadro piwa.

Obietnicą małżeństwa wyłudził były woźnica tramwaju Paweł Teman, do 83 zł. od służącej Domiceli Winnik, a następnie spakowawszy jej i swoje rzeczy i chciał — ale już sam — odjechać do Rumunii, czemu w czas atoli przeszkodziła powiadomiona o tem policya.

Dobry sposób. Franciszek Szwarc, wzgardzony przez Zofię Dudkę, która odjechała do Bóbrki za szewcem Piotrem Topolnickim, podążył za wiarołomczynią i tam w Bóbrce przedstawiwszy się jako ajent policyjny Spang, oświadczył, że z polecenia dyrekcyi policyi ściga Dudkównę. Rywal Topolnicki dowiedziawszy się, iż ajent policyjny przybył do Bóbrki, co prędzej odwiózł Dutównę do Lwowa, oddając takową napowrót pierwotnemu narzeczonemu.

Dobrego subjekta miała firma Goldberga w osobie 17-letniego Jakóba Verschleissera. Poodbierał od klientów wpłacane ratami należytości i sprzeniewierzywszy je zbiegł do Wiednia.

Ofiarą złodziei kieszonkowych padła wczoraj w Rynku przekupka Julia Lubińska, której wyjęto sakiewkę zawierającą targ całodzienny.

Amator wina Kisilewicz, służący p. Maurycego Appermanna wypiwszy kilkadziesiąt flaszek wina znajdującego się w piwnicy, umknął, gdy wykryto tę kradzież.

Gdzie hodują sardynki? Wczoraj weszła do dyrekcyi policyi skarga przeciw faktorowi końskiemu Gedalje Schwager o sprzeniewierzenie 20 zł., podpisana przez „Lubinger et Aschkenazy Sardinen-fabrikanten in Hołosko Wielkie“.

Tajemniczy wypadek. W Poznaniu znalazł jeden z konduktorów kolei konnej na szynach w Starym Rynku puszkę blaszaną i schował ją do kieszeni. Ponieważ w sobotę ubiegłą nie miał służby, postanowił więc dowiedzieć się, co się w niej znajduje. Zaledwo jednak rozpoczął ją otwierać, nastąpiła eksplozya, skutkiem której pozbył się dwóch najgłówniejszych palców u lewej ręki. Ciężko rannego opatrzył najprzód lekarz a następnie odwieziono go do domu chorych. Nie wiadomo jeszcze, czy uda się zachować mu resztę palcy, które również zostały uszkodzone. Jakim sposobem puszka owa dostała się na szyny kolei konnej lub czy nie popełniono tu przypadkiem zamachu, śledztwo niezawodnie wykaże. W każdym razie gorsze byłyby następstwa z tego wypadku, gdyby puszka owa była się dostała pod koła kolei konnej.

O „cudownych dzieciach“, wygrywających na tym lub owym instrumencie, pisze w *Kurjerze codziennym* warszawski Prus, który znowu przystąpił do pisania swoich ciętych i ciekawych kronik tygodniowych, — następująco: „Co jest przyczyną tak wielkiego urodzaju na cudowne dzieci, notabene z — muzykalnemi zdolnościami?

To — że ich szukamy, że opinia publiczna jest podniecona w tym kierunku. Inne społeczeństwa szukają dzieci pięknych, zdrowych, wygimnastykowanych i — mają je. Naszym narodowym interesom potrzeba jaknajwiększej liczby osób, umiejętnie przebierających palcami, więc dla czego mielibyśmy być upośledzonymi w spełnianiu się życzeń?...

Pomijam, że co najmniej połowa tych przedwczesnych geniuszków, czy geniusząt zmarnuje się; to bowiem należy do ich rodziców. Ale zachodzi pytanie: czy już nie przyszedł czas, ażebyśmy obok dzieci grających, zaczęli stawiać inne.

We Francyi np. wszystkie gazety wymieniają nazwiska tych chłopczyków i dziewczynek, które rówieśników swoich wyratowały z jakiegoś niebezpieczeństwa: wyciągnęły z wody, albo wyniosły z ognia. A czy u nas mówi się o takich, choć one z pewnością trafiają się równie często jak i gdzieindziej.

Albo, czy komu przyszło na myśl wywiadywać się o dzieciach, które prawie bez pomocy nauczyły się czytać, albo w dziesiątym roku życia nietylko pracują na własne utrzymanie(!), ale nawet opiekują się młodszem rodzeństwem, co jest naprawdę rzeczą dziwną i straszną...

A proszę sobie przypomnieć amerykańskich wyrostków, którzy, mając 10 lat, czyszczą buty przechodniom na ulicy, w 12-ym roku sprzedają dzienniki na przestrzeni od oceanu Atlantyckiego do Spokojnego, a w 15-tym są już kasyerami na pocztach i w bankach!...

Czy armia tych naszych dzieci, które od siódmego roku życia ślęczą nad fortepianem, albo czy ona wyda i może wydać z pośród siebie choćby jedno indywiduum o amerykańskiem zacięciu?..

Kryzis studencka. W Wiedniu doprowadził antysemityzm, a raczej nie tyle on sam, ile gwałtowne jego tłumienie, do wzburzenia na uniwersytecie. Telegramy doniosły już nieco o sprawie, która taki miała przebieg: Na uniwersytetach niemieckich, a tak samo i w Wiedniu istnieją najrozmaitsze stowarzyszenia studenckie dla pielęgnowania różnych naukowych i towarzyskich celów i dla łączenia akademików czyto jednej narodowości, czy też jednakowych poglądów politycznych. Najpowszechniejszymi są jednak związki zajmujące się uprawianiem sztuki szermierczej. Jest to tradycya na uniwersytetach niemieckich, że akademicy wiecznie reperują sobie wzajemnie honor z bronią w ręku i oprócz tak zw. knajpowania, ten właśnie cel jest osią i fundamentem wszystkich stowarzyszeń. Otóż jedenastego marca br. wysłały takie stowarzyszenia szermiercze burszów wiedeńskich swoich delegatów na wspólną naradę i pełnomocnicy ci wydali do kolegów uniwersyteckich rodzaj manifestu, w którym oświadczają, iż ze względu na przekonania niemieckie, które nie pozwalają uważać żydów za ludzi honorowych i z charakterem, członkowie stowarzyszeń, które przez delegatów w tym względzie dokładnie się porozumiały, postanawiają żydom nie dawać na przyszłość żadnej honorowej satysfakcyi. Manifest ten odegrał rolę kija, wetkniętego w mrowisko. Zakotłowało w gmachu uniwersyteckim. Zebrał się w sobotę senat, obradował nad całem zajściem i wydał oświadczenie, w którem potępił takie ryczałtowne odsądzenie od czci i wiary jednej części akademików przez większość i postanowił, iż w całej sprawie postąpi z całą surowością przepisów uniwersyteckich. Mimo, że się już akademicy rozjeżdżają na ferye świąteczne, zebrała się ich znaczna ilość w auli uniwersyteckiej po owem ogłoszeniu senatu i tam narodowcy niemieccy odśpiewali „Die Wacht am Rhein“, i zwrotkę pieśni katolickiej, socyaliści zaś, którzy w tym razie stają w obronie żydów śpiewali marsyliankę i jakiś hymn robotniczy. Hałas rósł i potężniał, gwizdy i krzyki rozdzierały powietrze, póki niezjawił się dziekan wydziału medycznego z prof. Brokhausem i łagodną przemową nie skłonił studentów do rozejścia się. Demonstracya ta sobotnia zaogniła sprawę. Jak słychać, senat postanowił z całą surowością wystąpić nietylko przeciw tym, którzy odsądzili żydów od czci i wiary, ale i przeciw owym, którzy zaaranżowali sobotnie awantury. Śledztwo prowadzi się energicznie, a w rezultacie ma dać kilkanaście wykluczeń i mnóstwo innych mniejszych kar dyscyplinarnych. Wzburzenie z tego powodu ogromne. Wprawdzie wielu studentów już się rozjechało i okoliczność ta przeszkadza dokładności śledztwa, ale zdaniem niektórych co gorętszych profesorów, będzie można całą sprawę jeszcze podczas feryj ubić tak, aby wykłady poświąteczne mogły się rozpocząć już przed przeczyszczonemi ławami słuchaczów. W poniedziałek wieczorem zgromadzili się żydzi studenci i wydali ze swej strony manifest, wyrażający głębokie oburzenie z powodu odsądzenia ich przez innych kolegów od czci i wiary, i zapowiadający, że żydzi wszelkimi środkami poszukiwać będą swoich praw. Równocześnie niemiecka czytelnia akademicka wydała komunikat, w którym oświadcza, iż członkowie jej nie mogą się zgodzić z czemś takiem, jak odmówienie satysfakcyi wszystkim bez wyjątku żydom. Senat akademicki, jak donoszą ostatnie telegramy, rzeczywiście używa najsurowszych środków w powyższej sprawie, bo już zadekretował wykluczenie kilku inicyatorów awantur.

---

wym ogrodzie, ku stronie morza, składa się z trzech części: podmurowania, kamiennej piramidy, u dołu której, od południa znajduje się główna grupa z białego marmuru, wyobrażająca bardzo efektownie, w postaci pięknej młodej osoby Nizzę w objęciach Francyi, a nad grupą potrójna data: 1793, 1893, 1860. Wreszcie z ustawionej na szczycie piramidy bronzowej, skrzydlatej postaci niewieściej, dzierżącej w prawem ręku pochylony jakby do nalewania dzbanuszek formy starożytnej, w lewem zaś jakieś naczynie z uszami — alegorya, której faktycznie nikt a nikt wytłumaczyć nie był w stanie. Co zaś do samego bronzu, ma to być alegoryczna Nike — z greckiego *zwycięstwo* — skąd niby nazwisko *Nice*, na pamiątkę odniesionego tu w zamierzchłych czasach zwycięstwa marsylskich Fenicyan nad Liguryjczykami.

Od strony miasta wyobrażona jest raz jeszcze w marmurowej płaskorzeźbie Nizza w postaci spoczywającej, dość zresztą nieudatnej, nagiej niewiasty, trzymającej w prawej ręce wiosło — symbol, przypominający wyobraźni urok morza, w prawej zaś — pomarańczę świadczącą wymownie o łagodności klimatu. Po nad płaskorzeźbą znajduje się wykuty w kamieniu herb hrabstwa Nizzy, na bokach piramidy, od wschodu i zachodu, wyryte są, stosowne do okoliczności, napisy.

Odsłonięcie pomnika odbyło się bardzo uroczyście, wobec nieprzejrzanych tłumów, przybyłych tu nietylko z sąsiednich kątów, ale i z najodleglejszych okolic Francyi, jak również i zimujących tu cudzoziemców. Każdy mówca (a było ich wielu) silił się na prześcignięcie swego poprzednika uroczystym nastrojem i zapałem patryotycznym. Nie ograniczono się też na sławieniu dobrodziejstw materyalnych i moralnych, wynikających z owego *dobrowolnego* połączenia Nizzy z Francyą; były napomknienia, sięgające po za granice ojczyzny...

O 7 rozpoczął się na cześć prezydenta olbrzymi bankiet w sali teatru Kasyna, a po bankiecie i spaleniu ogni sztucznych, udano się hurmem do opery na bal, na którym, nie powiem, aby się *ochoczo* bawiono. Na podobne zbiorowiska jedni udają się, aby widzieć, inni zaś — aby dać się widzieć. Jest wielka moc i praktycznych filozofów, co, zdobywszy, dzięki krzepkości łokcia, strategiczny punkt w pobliżu uginającego się pod butelkami i różnorodnemi łakociami bufetu, używają sobie wszystkiego dobrego *dzisiaj*, nie pewni, czy dla nich podobne wzejdzie kiedykolwiek *jutro*.

Depesze doniosły bez wątpienia czytelnikom *Gazety* o wycieczce pana Faure do Mentony, o jego dwukrotnym widzeniu się tam z cesarzem Franciszkiem Józefem, o jego wizycie u księcia Monaco, wreszcie w willi Terrasse u carewicza Jerzego.

Co do Mentony, dokąd prezydent jeździł wa czwartek, 5 marca, również na uroczystość odsłonięcia pamiątkowego pomnika, wspomnę, że rozkoszne miasteczko to przyłączone zostało do Francyi w r. 1861, wskutek dobrowolnej ugody pomiędzy Napoleonem III. a Karolem III, księciem Monaco, który, jak ów młynarz w bajce, co to nie wiedząc, co ze swym osłem zrobić, wolał sprzedać go niż dobić; swoich wiernych poddanych, za bardzo jakoś umizgających się w stronę Turynu, odstąpił Francyi za cztery miliony franków oraz dziedziczną francuską godność senatorską, z pensyą 25 tysięcy franków rocznie. Tu nawet i pozoru głosowania za Francyą nie było.

Wszystkie uroczystości odbyły się przy pięknej pogodzie i w największym porządku. Zdarzyło się parę aresztowań, mówiono półgłosem o tem i owem, ale obawy poważnej nie było, dzięki przedsięwziętym środkom w skutek strasznego doświadczenia z przed półtora roku. Kara w las nie idzie!

Prezydent rzeczypospolitej, doznawszy jaknajświetniejszego od władz, jak najserdeczniejszego od mieszkańców, przyjęcia, opuścił Nizzę, w piątek rano, 6 marca przy huku dział i wojskowej paradzie, jak przy swojem tu przybyciu. Jak owe panie z r. 1848, co to mówiły podobno: *c'est nous qui sommes maintenant les princesses*, mógł on z pewną słusznością nieraz pomyśleć sobie: *c'est moi qui suis maintenant le roi...* Wszakże i korporacya rybaczek, ofiarując, wedle starożytnego zwyczaju, kosz kwiatów naczelnikowi państwa, wydała starożytny okrzyk na jego cześć: „Niech żyje ukochany nasz król Feliks Faure!“

A teraz myślisz może, czytelniku, że Nizza przypomniała sobie nareszcie popiół skruchy, że pomyślała choćby o najmniejszym wypoczynku po takich materyalnych i moralnych wysiłkach?... Za parę dni mamy ponowne zabawy kwiatowe i najpiękniejszą z całego sezonu „redutę białą“; następnie zabawy dziecinne; potem wyścigi kłusem, a potem regaty. Teatry otworem stoją dzień i noc; muzyka w obu kasynach od rana do wieczora; kwartet czeski wzbudza podziw, ale u tych tylko, co mogą płacić 15 franków za krzesełko...

A Sienkiewicz? — On żyje tu jak pustelnik a pracuje jak niewolnik. Dzienniki miejscowe, które z dumą światu całemu głoszą o najmniejszym grymasie pierwszej lepszej „belle Otero,“ jego tu pobytu i najmniejszem słówkiem nie zaznaczyły.

R. J. C. G.

Nowa zabawa — a nietylko nowa, ale też obmyślona na podkładzie psychologicznym, a przeto zdolna dostarczyć przyjemności ludziom dojrzałym i poważnym. Doświadczenie uczy, jak bardzo zmienia się wiadomość, przechodząc z ust do ust. Gdy to samo niby powtórzy z kolei kilka osób, ten, który pierwszy rzecz podał do wiadomości przyjaciół, po krótkim już czasie wcale nie może poznać swego utworu, tak go zmienią dodatki i objaśnienia. Opowiadano o tem w pewnem towarzystwie, jako o zdawna znanym fakcie. Trafił się jednak między obecnymi taki optymista, który począł dowodzić, iż zmiany w słyszanej od kogoś opowieści robi chyba zawodowa plotkarka, albo urodzony kłamca, że jednak pospolicie mniej więcej zgodnie z prawdą opowiadają ludzie to, co od innych słyszeli. Na to wystąpił drugi z obecnych lepszy znawca ludzi z następującą propozycyą: Odczytam — mówił on — krótką historyę przed wszystkimi. Natychmiast gdy skończę, pan A. opowie to samo panu B. w cztery oczy pod warunkiem, że dobrowolnie niczego w treści historyi podczas opowiadania nie zmieni, pan B. tak samo postąpi z panem C., a ostatni z obecnych (było osób 16) spisze dosłownie to, co usłyszał od poprzednika. Później porównamy oba teksty.

Z propozycyą się wszyscy zgodzili, a proponent odczytał następną historyę:

Kiedy generał Shontmore wracał ze swą brygadą z Antyllów, doznał rozbicia okrętu w pobliżu Bantry w Irlandyi. Będąc wybornym pływakiem dopłynął do lądu, a tam spotkał chłopkę, owiniętą w czerwony płaszcz, która go schowała w jaskini. W kilka dni później poprosił generał o jej rękę. Litościwa chłopka imieniem Sara uprosiła sobie tydzień czasu do namysłu. Po upływie tygodnia udała się do swej siostry bliźniaczki Maryi i powiedziała: „Nieznajomy chce się ze mną ożenić. Jest on młody i piękny, ale jak wiesz, kocham Henryka, który jest prostym żołnierzem i który również wyratował się z rozbicia. Partya, która mnie się trafiła, jest tak korzystna, że ci ją odstępuję“. Ubierz czerwony płaszcz, a generał weźmie ciebie za mnie. Odbyło się wesele, a Marya wkrótce potem umarła i dopiero w trzy lata później wyszła na jaw prawda. Henryka mianowicie, który doprowadził tymczasem do stopnia kaprala, skazano za nieposłuszeństwo na śmierć. Wówczas Sara ubrała się w czerwony płaszcz, udała się do generała, dowiodła mu, że to ona go po rozbiciu się okrętu wyratowała, powtórzyła mu to wszystko, co jej wówczas mówił, a wzruszony tem wspomnieniem generał postarał się o ułaskawienie jej męża.

Przeszedłszy przez usta wszystkich szesnastu obecnych, przybrała powyższa historya taką ostatecznie wersyę:

Dwoje młodych dziewcząt imieniem Sara i Marya doznały na irlandzkim wybrzeżu rozbicia się okrętu, a uratował je pewien generał i pewien kapral. Obaj się zakochali w dziewczętach i chcieli się z nimi żenić. Tylko że ta, o którą się starał generał, kochała kaprala, a ta znowu, o którą się starał kapral, zakochała się w generale. W czasie ślubu zmieniły siostry za pomocą przemiany sukni role. W dzień po ślubie poznał generał, że go oszukano, przypisał winę całą kapralowi i chcąc się zemścić, skazał go na śmierć. Żona kaprala rzuciła mu się do nóg, a generał zwyciężony czarem miłości uległ i zniósł wyrok.

Doświadczenie w każdym razie ciekawe, tylko szkoda, że nie wiadomo, jakim zawodom poświęcali się owi słuchacze i opowiadacze całej tej jeneralskiej historyi. Jest podejrzenie, że było między nimi przynajmniej trzech reporterów, którzy jak wiadomo, odznaczają się najbogatszą fantazyą między wszystkimi pracownikami pióra. Gdyby tak było, fantastyczna przeróbka pierwotnego opowiadania staje się jasną i zrozumiałą.

W Czytelni katolickiej wygłosi w piątek 20 bm. o godz. 7 p. Bronisław Łoziński odczyt „O modzie“. Członkowie chcący wprowadzić na odczyt swe rodziny, zechcą się wpisać na listę wyłożoną u sekretarza Czytelni.

OFIARY.

WP. Władysław Bil. złożył za pośrednictwem administracyi naszego pisma 1 zł. dla weterana z r. 1863.

Sztuki piękne.

OPERA.

Wczoraj usłyszelismy „Fausta“ w znanej nam już dobrej obsadzie z tą tylko różnicą, że Małgorzatę śpiewała pani Dąbrowska po raz pierwszy we Lwowie i tej okoliczności zapewne zawdzięczyć należy, że teatr jako tako był zapełniony, gdyż sama opera — jakkolwiek najlepsze dzieło jenialnego Gounoda — w tym sezonie przestała już być dla nas atrakcyą, słyszeliśmy ją bowiem za często.

Pani Dąbrowska w roli Małgorzaty święciła nowy tryumf i miała sposobność rozwinąć w całej pełni zasoby swego pięknego i niezwykle wielkiego głosu — oraz siłę dramatyczną i grę wyrazistą, wogóle wszystkie zalety znakomitej artystki, które zlewają się u niej w piękną całość. Nawet koloraturowa arya 3go aktu odśpiewana była bez zarzutu, co się śpiewakom par excellence dramatycznym rzadko udaje.

Orkiestrą dyrygował doskonale p. Słomkowski. *F. Neuhauser.*

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek wznowioną będzie „Afrykanka“ opera w 5 aktach Mayerbeera. Występ pp. Maryi De Nunzio, Warmuta, Jeromina i Szymańskiego.

W piątek po raz pierwszy przedstawioną będzie głośna komedya Bissona, pt. „Pan dyrektor“.

„Dziewczyna z Nancy“ Massenata przedstawioną będzie w przyszłym tygodniu.

W Dalmacyi i Czarnogórze.

Napisał **ks. Marcin Czermiński T. J.**

(Kraków, w 8 str. 325.)

Niedawno zdaliśmy sprawę z nader zajmującej a pouczającej książki O. Jana Badeniego T. J. „Między Słowianami w państwie austro-węgierskiem“. Dziś przychodzi nam podać krótką recenzyę o świeżej książce O. Marcina Czermińskiego, także Jezuity, która jest jakoby dopełnieniem tamtej.

Autor osobiście przepielgrzymował Dalmacyę i Czarnogórę, nie dla rozrywki i przyjemności ale dla sumiennego zbadania i nauki. Historyczna przeszłość i dawne dzieje, geografia i topografia Dalmacyi i Czarnogóry nie obchodzą go wiele, dotyka ich i szkicuje o tyle, o ile mu do wyjaśnienia i zrozumienia „aktualności“ t. j. obecnego stanu tych krajów potrzeba.

Nie zagłębia się też w uczone badania o rodowodach Dalmatyńców i Czarnogórców, o „pokładach“ gór, o ich kruszcach, o florze i zoologii, ani wdaje się w statystykę ludności, dochodów i rozchodów, przemysłu i gospodarstwa krajowego; słowem, odstępuje od metody dzisiejszej (pruskiej) szkoły badaczy i historyków.

Umniejsza to może naukową wartość książki, ale dla ogółu czytających czyni ją przystępniejszą; czyta się też ją rzeczywiście jak najprzyjemniejszą powieść, a jednak przeczytawszy ją uważnie, nabywa się dosyć dokładnej znajomości obydwóch tych krajów.

Oto też chodziło autorowi.

Dalmacyę zwiedził na dwa zawody, bawił po kilka tygodni. W Czarnogórze tylko dni kilka „w przelocie się zatrzymał.“ Tu i tam opisał to, „co miałem sposobność widzieć i o czem sam mogłem się przekonać“. A przekonał się, że w krajach tych „znajduje się wiele interesujących rzeczy mało lub wcale nieznanych szerszym kołom naszego społeczeństwa.“ Ponieważ zaś „Słowiańszczyzna południowa coraz więcej na siebie zwraca oczy Europy... możemy uważać za swój obowiązek bliżej ją poznać, jak i my pragniemy, aby nas znano.“ (Przedmowa.)

Oto cel książki. Przewodnią nicią spostrzeżeń, badań i opowiadań autora, to droga, którą on w swych wycieczkach przebywał. Prowadzi więc z sobą czytelnika, jako miłego „towarzysza podróży“ na okręt „Danubio“ w porcie tryesteńskim. Każe mu być świadkiem rozmowy na parostatku „o stronnictwach politycznych Dalmacyi i trudnościach komunikacyi ze stolicą kraju.“ Dla zrozumienia tej konwersacyi objaśnia nam w streszczeniu dawne dzieje Dalmacyi.

Statek przybił do Zary (Zadaru). Oprowadza go po tej stolicy kraju, wiedzie do kolonii albańskiej w Borgo Erizzo, pokazuje pamiątki i rzadkości, objaśnia i komentuje wspomnieniami z przeszłości (rozdz. I. II. III.). I znów wsadza go z sobą na parowiec Tritone i wiezie do Sebeniko (Sibenik) i Skardony, gdzie grób św. Krzysztofa. Po drodze wskazuje mu wspaniały wodospad Kerki, wiedzie do Knina, dawnej stolicy Kroatów, zbaczając nieco z drogi wstępuje do Strigonium czyli Sternicy, gdzie przyszedł na świat św. Hieronim. Stamtąd drożyną wijącą się u podnóża stoku gór Dynar zdąża do Wrliki i Sinja, dalmackiej Częstochowy z cudownym obrazem Matki Boskiej, a potem na Klissę, Salonnę (Solin) do Spalato (Split) siedziby letniej z rozkosznym pałacem Dyoklecyana i Raguzy stolicy *serenissimae reipublicae* (rozdz. IV.—IX., X.—XII.).

Osobny rozdział (XIV.) poświęcony zatoce katarskiej, którą nasz autor przepłynął parostatkiem „Oreste“ i stolicy dawnej *serenissimae reipublicae Cattaro*, dziś fortecznemu austryackiemu miastu powiatowemu Katarowi z warownym obszernym portem. Rozdział ten należy do najpiękniejszych. Dalmacya zamieszkana dziś przez Kroatów, Serbów, Włochów, ma za sobą prastarą cywilizacyę rzymską i pierwszych wieków chrześcijańskich. Cenne zabytki obojej tej cywilizacyi przechowały się w jej miastach, zwłaszcza w Spalato. Opanowana, to przez Awarów, to przez Turków, to przez Wenecyan, to znów podzielona na „najjaśniejsze rzplte“, zachowała ślady każdej tej epoki. Stąd w podróży swej znalazł autor, który podczas siedmioletniego pobytu swego na studyach w Rzymie, nauczył się poznawać i cenić zabytki dzieł sztuki klasycznej zarówno jak chrześcijańskiej, obszerny temat do nader ciekawych, zajmujących a pouczających spostrzeżeń i opowiadań; wyborny z niego cicerone po Dalmacyi. Jako kapłana interesuje go żywo wszystko, co się do katolicyzmu, do liturgij kościelnych i do życia religijno-moralnego i obyczajowego odnosi. Dotyka on tej strony, gdzie się tylko sposobność w jego pielgrzymce nadarzy, a nadto poświęca dwa rozdziały IX. i XIII. i część rozdz. XII. apostolskim pracom OO. Bernardynów, podczas najazdu tureckiego, Benedyktynów w średnich wiekach, Dominikanów i Jezuitów. Jako Polaka ucieszyła go nie mało „ciekawa historya“ o białoruskim polskim Jezuicie O. Odachowskim, cudownie uleczonym przez bł. Andrzeja Bobolę, wieloletniego misyonarza w w Hercogowinie, a potem prokuratorze kolegium jezuickiego w Raguzie. Nie przeoczył i krucyfiksu z drzewem krzyża św., „którym O. Marek d'Aviano błogosławił Sobieskiego, gdy z kalemberskiej góry ruszał do ataku na obóz turecki“, a który przechowuje się dotąd w skarbcu kościoła św. Tryfona w Katarze.

Czarnogórę zwiedził nasz autor „w przelocie“. Kraik to mały, pomimo starych krwawych iście bohaterskich dziejów bez dawnych zabytków i pamiątek, dziś jeszcze na pół barbarzyński, więc też zaledwo 50 stronic poświęconych jego opisowi i charakterystyce. Z Kataru „Serpentyną“ do Cetynii stolicy księstwa, wsi raczej niż miasta. Sprawuje w niej patryarchalne rządy książe Nikita czyli Mikołaj I. „władca o żelaznym ręku, rycerz w boju, a zarazem niepospolitego talentu poeta narodowy“ (str. 275). Na wzór jednak państw europejskich ma swój dwór i swych doradców, senatorów i ministrów, otaczają go reprezentaci mocarstw, wśród których rej wodzi pełnomocnik rosyjski, maleńka bowiem Czarnogóra jak bluszcz koło dębu, obwija się i opiera o Rosyą. Katolików w Cetynii ledwo 150, kupcy przeważnie i handlowi ludzie, niemają nawet własnej kaplicy ani księdza; nie pozwala na to Nikita i Rosya. Z Cetynii do Rieki „serpentyną“, z Rieki „londrą“, lekką jednomasztową łodzią przez jezioro skodarskie do tureckiego albańskiego Skodaru (Skutari). Wyprawa hazardowna, można ją było przepłacić życiem. Trzech tureckich wioślarzy i nasz pielgrzym sam jeden.

Wprawdzie gościnni katolicy w Riece dali mu trzech Czarnogórców jako straż przyboczną, ale prawie połowa jeziora należy do tureckiej Albanii; oni go więc konwojowali tylko do granicy, a potem wrócili. Noc całą, zimną i burzliwą i 4 godziny żeglugi przepędził nasz pielgrzym na onej „londrze“ sam na sam z Turkami. Mogli przecie na pełnem a pustem jeziorze „giaura“ zabić, utopić, zabrać jego mienie, i niktby o tem nie wiedział. Nie uczynili jednak tego, ale dowieźli zdrowo i grzecznie do Skodaru, bo na wsiadanem w Riece katolicy oświadczyli onym trzem Turkom wioślarzom, że ten, którego wiozą, to ich „brat“, że więc krzywda lub śmierć jego, prawem odwetu pomszczoną zostanie na Turkach; tego się snać oni przelękli.

Z Skutari konno przez „pogranicze“ czarnogórskiej Albanii do prastarego miasta i portu Dulcigno, stamtąd parostatkiem „Danubio“ do Antiwari i Tryestu. Na pokładzie parowca podróżnych nie wielu, ale między nimi dwaj „dyplomaci“ z których ust dowiadujemy się coś przecie o wewnętrzej polityce Nikity, o stanie czarnogórskiego kleru, szkół i oświaty.

Oto treść zajmującej książki. Wydanie jej ozdobne, staranne, illustrowane 75 rycinami i dwoma mapkami.

S. Z.

Ostatnie wiadomości.

Dziennik rozporządzeń ministeryum sprawiedliwości zawiera opinię, zasięgniętą w najwyższym trybunale, na podstawie której sprawozdania z jawnych rozpraw parlamentarnych, nawet i wtedy, jeżeli dotyczące mowy nie zostały w języku niemieckim wygłoszone, nie podlegają objektywnemu ściganiu sądowemu. Objektywne ściganie sądowe dzienników, zawierających streszczone mowy, nie jest dopuszczalne. W uzasadnieniu swej opinii podnosi najwyższy trybunał, że ta interpretacya ustawy prasowej nie może być zależna od tego, czy mowy umieszczone są w stenograficznym protokole, ale od tego, czy faktycznie były wygłoszone. Najwyższy trybunał zwraca uwagę na to, że celem wyjaśnienia jest z jednej strony zachowanie i ochrona prawnej nietykalności poselskiej, z drugiej zaś strony konsekwentne wypełnianie zasad konstytucyjnych, o ile dotyczą swobody reprezentowania narodu. To co poseł wypowie w instytucyi parlamentarnej, może cel swój tylko wtedy osiągnąć zupełnie, jeżeli wiadomość o przemówieniu uwolnioną będzie od każdej innej kontroli, jak tylko od tej, czy poseł rzeczywiście to wypowiedział, co streszczenie zawiera.

Program Rudiniego.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Rzym d. 18. marca.

W oświadczeniu przed Izbą poświęcił Rudini gorące wspomnienie walecznej a nieszczęściem dotkniętej armii włoskiej w Afryce. Dodał, że każda inna armia, którąby jak włoska bez przygotowania na pole bitwy wyruszyła, musiałaby zostać pobitą. Śmierć, jaką ponieśli waleczni synowie Italii, będzie dla narodu podniecającym przykładem, wskazującym, jak należy się poświęcać za sprawę i honor ojczyzny. Izba zna trudne warunki, w jakich rząd objął ster w swoje ręce. Wskazawszy na katastrofę w Afryce, na rozruchy ludowe we Włoszech, oświadczył Rudini, że nie może na razie udzielić dokładnych wyjaśnień co do stanu rzeczy. Przedewszystkiem ciąży na rządzie obowiązek starać się o teraźniejszość i przyszłość. Ustępujący gabinet najwyraźniej upoważnił jenerała Baldisserę uczynić to, co po bitwie pod Aduą uzna za stosowne, ażeby zabezpieczyć południowe i południowo-zachodnie granice kolonii, chociażby nawet kosztem Adigratu i Kassali. Gabinet ten nakazał jenerałowi nawiązać rokowania pokojowe. Rząd miał zamiar wysłać mu po katastrofie posiłki wojska, zaniechał jednak wysłania stojących w pogotowiu trzech batalionów piechoty i trzech bateryj artyleryi, jedynie z tego powodu, ponieważ Baldissera oświadczył, że korpus, którym on rozporządza, jest silnym na duchu i dalszych posiłków nie potrzebuje.

Rudini oświadczył w Izbie deputowanych, iż będzie dalej postępował w pertraktacyach, zmierzających do zawarcia pokoju, nie zgodzi się jednak na warunki uwłaczające czci Włochów. Tymczasem wojna toczyć się będzie dalej. Rząd nie będzie nigdy uprawiał polityki w celu rozszerzenia granic i nie będzie wcale dążył do zdobycia prowincyi Tigry. Rząd dąży do pokoju, jednakże nie jest jeszcze w tak przykrem położeniu, ażeby go za każdą miał okupić cenę. Jeżeli rząd ma zdobyć taki pokój, jaki leży w interesie Włoch, musi być przygotowany na dalsze prowadzenie wojny, a na to rząd potrzebuje 140 milionów kredytu, którego zamierza szukać w operacyach w granicach kraju. Budżet bieżącego roku nie zostanie tą pożyczką znacznie obciążony. W swoim czasie wystąpi rząd ze stosownemi wnioskami. Wszystkie starania rządu koncentrują się około zapewnienia sobie pozycyi w Afryce, gdyż nieodzownie to jest potrzebnem, ażeby wrócić Włochom dawny blask i urok.

Co się zaś zagranicznej polityki tyczy, to postanawia rząd kroczyć dalej po drodze wytkniętej mu przez przyjaciół i sprzymierzeńców, którym chce zapewnić i nadal swą wierność. Rudini zakończył wezwaniem, ażeby naród włoski szedł drogą zgody. Na stół prezydenta Izby złożono przedłożenie o kredycie na afrykańską wyprawę. Izba jutro będzie nad tem obradowała, poczem posiedzenie Izby odroczono.

W senacie odczytał Rudini to samo oświadczenie, co w Izbie deputowanych.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 18. marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przystąpiono do obrad nad etatem nowo kreowanego ministerstwa kolei żelaznych.

Nabergoy oświadczył, że ma zaufanie do ministra kolei żelaznych i oczekuje od niego szczęśliwszej polityki kolejowej względem Tryestu. Mowca wyraża życzenie, aby Tryest został połączony z zachodem monarchii.

P. Stalitz wita ministra i oświadcza się za połączeniem Tryestu z północnymi i zachodnimi krajami państwa. Mowca popiera projekt kolei przez Turnie.

P. Kraus omawia sprawę kolei bośniackich i wyraża życzenie, aby minister skorzystał z zawarcia ugody z Węgrami dla załatwienia kwestyi połączenia zachodnio-austryackiej sieci kolejowej z Bośnią.

P. Kaiser krytykuje politykę taryfową rządu i sprzeciwia się podwyższeniu taryf osobowych.

Następnie minister Guttenberg, który miał już sposobność przedstawienia się w Izbie jako zręczny mowca, skreślił program prowadzenia agend ministerstwa kolei w sposób dokładny i ścisły, a nie pominął przy tem ani jednego punktu, ani jednego życzenia wyrażonego w Izbie. Minister podał najpierw ogólne zasady, któremi kierować się będzie. Przyrzekł, że będzie się starać o budowę sieci kolei ubocznych i głównych a odpowiednią polityką taryfową przyczyniać się do podniesienia gospodarczego rozwoju. Oświadczył dalej, że uznaje konieczność drugiego połączenia z Tryestem, czyni jednak przyjście do skutku tego życzenia zawisłem od przyjęcia w Izbie ustawy o podwyższeniu podatku od wódki i piwa.

Szczególną wagę kładzie minister Guttenberg na koleje lokalne. Oświadczył się dalej za stałą taryfą i dodał, że zmiany poszczególnych pozycyj taryfowych dziać się będą tylko poniżej dotychczasowej wysokości. Zapewnił dalej personal kolejowy, którego zdolność i pracowitość uznaje, o swej troskliwości, a wreszcie dodał, że uważa za konieczne dalsze prowadzenie akcyi upaństwowiania kolei prywatnych, w tym jednak względzie, zwłaszcza przy kolejach wielkich potrzeba bardzo ostrożnie postępować.

Wiedeń d. 18 marca.

Izba posłów rozpocznie ferye wielkanocne dnia 27 marca; przed rozejściem się załatwi projekt o pensyach emerytalnych wdów i sierót po urzędnikach.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 18. marca.

Minister handlu zatwierdził wybór Baranowskiego prezydentem a Mendelsburga wiceprezydentem Izby handlowej w Krakowie.

Wiedeń d. 18 marca.

Cesarz zaszczycił dziś swą obecnością przedstawienie amatorskie w pałacu prezydenta ministrów.

Wiedeń d. 18 marca.

Minister spraw zagranicznych Gołuchowski był przyjmowany wczoraj przez cesarza na audyencyi, która trwała półtora godziny.

Zaraz potem przyjmował cesarz na szczególnej audyencyi prezydenta ministrów hr. Badeniego.

Berlin d. 18 marca.

Rozeszła się pogłoska, że cesarz Wilhelm wstawiał się w Watykanie za udzieleniem godności kardynalskiej arcybiskupowi Stablewskiemu. W kołach lepiej poinformowanych twierdzą jednak, że pogłoska ta polega na nieporozumieniu, gdyż arcybiskupa Stablewskiego przedstawił do godności kardynalskiej kardynał Ledóchowski, zwracając zarazem uwagę, że od chwili śmierci kardynała Dunajewskiego, Polacy mają tylko jednego przedstawiciela w kolegium kardynalskiem.

Belgrad d. 18. marca.

Z powodu nieporozumień w sprawie nowej pożyczki stanowisko gabinetu jest zachwiane.

Petersburg d. 18 marca.

Bawiący tutaj słynny podróżnik angielski, kapitan Wiggins, który się wybiera na północne morze Lodowate, oświadcza, że badając wody sybirskie poszukiwać będzie za wiadomościami od Nansena, jeżeli są jakie, Nansen bowiem przyrzekł mu, że na przylądku Czeluskim pozostawi listy lub jakie inne wiadomości.

Belgrad d. 18. marca.

Opryszkostwo nie wygasa. W powiecie ternowskim napadła banda hajduków (opryszków) Filimowicza na dom właściciela dóbr Jewremacza i całą rodzinę wymordowała. Żandarmerya dopadła bandę nocą w lesie, strzelano całą noc, dopiero nad ranem zdołano pokonać łotrów. Jeden poległ, czterech rannych pojmano; także kilku żandarmów odniosło rany.

Belgrad d. 18. marca.

Pojednanie króla z Risticzem, który od zamachu stanu w r. 1893 nie zjawił się u dworu, wywołało wrzawę zwłaszcza w kołach ministeryalnych. Risticzradził królowi rewizyę konstytucyi poruczyć gabinetowi, w którymby wszystkie trzy stronnictwa przez swoich najdzielniejszych członków były reprezentowane. Zresztą nie król zawezwał Risticza, ale Risticzprzez kilka tygodni starał się o dopuszczenie do króla.

Paryż d. 18. marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych klerykalny dep. Bandry d' Ason wniósł projekt ustawy o święceniu niedzieli. Izba jednak projekt ten odrzuciła.

Paryż d. 18. marca.

Francuska Izba deputowanych przyjęła 425 głosami przeciw 69 cały projekt o wystawie „Fin de Siècle“.

Rzym d. 18. marca.

W kołach politycznych zapewniają, że nowy gabinet stara się o naprawę stosunków z Francyą. Rudini złożył zaraz po objęciu steru rządów wizytę ambasadorowi francuskiemu Billotowi. Jak medyolański *Secolo*, mający stosunki z francuskiemi kołami rządowemi, donosi, zapewniał na tej wizycie Rudini, że pozostawanie Włoch w trójprzymierzu wcale nie wyklucza serdecznej i pomyślnej dla obu stron przyjaźni Włoch i Francyi. Billot odparł, że Francya i Włochy są narodami bratnimi, które zawsze w dobrej przyjaźni pozostawać winny.

Londyn d. 18 marca.

Z Szangaju donoszą: Chińskie ministerstwo wojny postanowiło już w tym roku założyć w Pekinie kilka szkół wojskowych dla młodych Chińczyków, którzy się chcą oddać służbie wojskowej. Każdy zakład ma mieścić po 500 elewów; głównymi instruktorami będą wojskowi zagraniczni, dopomagać im będą Chińczycy, którzy w tientsińskiej akademii wojskowej stopnie otrzymali. Także w Pekinie założona będzie akademia wojskowa.

Dział ekonomiczny.

— **Wiosenny jarmark na konie** w Krakowie zakończony w sobotę, należał do najbardziej ożywionych. Dostawiono do 1000 koni, z których nie wiele tylko zostało niesprzedanych. Komisye wojskowe zakupiły 106 koni **po 325 zł. za sztukę.**

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 18. marca 1896.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294·— do 297·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 3[illegible]5·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·60 do 97·30. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 97·60 do 98·30.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·25 do 98·95. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·—. 4½% 99·80 do 100·50. 4% z roku 1891 97·— do 97·70. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. roku 1893 97·— do 97·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·55 do 9·65. Pólimperyał 9·75 do —·— rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·50 do 1·28·50. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·40.

Wiedeń d. 18. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 378·75, Kredyty węgierskie 415·50, Unionbank 307·75, Länderbank 248·—, staatsbany 364·75, Lombardy 98·—, kolej północnowschodnia 284·75, tytoniowe 184·—, Rima 240·50, Alpiny 84·20, renta majowa 101·—, losy turec. 59·80, Marki 58·97.

Frankfurt dnia 18. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 318·62 (377·77), statsbany 312·37 (364·05), lombardy —·— (—·—).

— **Wiedeń** dnia 18 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 377·—, węg. zakład kredytowy 413·—, anglobanki 170·50, lenderbanki 246·75, koleje państwowe 357·50, elbethal 285·—, akcye tytoniowe 184·—, alpiny 83·—, losy tureckie 59·—, unionbanki 307·—, ruble 128·—.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17. marca.

Z targów zagranicznych nadchodzą naprzemian raz lepsze, drugi raz słabsze sprawozdania, wogóle jednak przy słabem usposobieniu ceny zboża z trudnością, ale się trzymają. W tem samem położeniu znajduje się targ tutejszy, gdzie sprzedaże wobec bardzo małych miejscowych potrzeb są utrudnione, z drugiej strony jednak, ceny nie obniżają się, ponieważ przy niskim ich poziomie sprzedający, wyczekując lepszych konjunktur, nie gdzą się na dalsze ustępstwa.

Płacono pszenicę białą 7·50 do 7·75 zł., czerwoną nową 7·45 do 7·70 zł., żółtą n. 7·40 do 7·70 zł., żyto 6·60 do 6·90 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·50 zł., na paszę 5·45 do 5·80 zł., owies 5·75 do 6·20 zł., rzepak 0·— do 0·—, zł. Koniczyna czerw. 35 do 40 zł., biała — do —, tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe.

Wiedeń d. 18 marca.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi bardzo chwiejnej:

Pszenica: na wiosnę 7·05—7·06, na jesień 7·28—7·29, na maj—czerwiec 7·02 do 7·13.

Żyto: na wiosnę 6·72—6·73, na maj—czerwiec 6·62 do 6·63, na jesień 6·20 do 6·21.

Owies: na wiosnę 6·51—6·52, na maj—czerwiec —·— do —·—.

Rzepak: na marzec—kwiecień —·— do —·—, na sierpień — wrzesień 11·10 do 11·20.

Kukurudza: na maj—czerwiec 4·49 do 4·50, na lipiec—sierpień —·— do —·—.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 16·—, rafinada 35·—, mączka 17·25, w kostkach 36·—.

Spirytus: 10.000 l. % 14·60—14·70.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 19·25, przeźroczysta 19·75, cesarska 20·00, amerykańska 22·25.

Kawa: Santos 96, Ceylon perłowa 160.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 18 marca.

Hotel Europejski. Hr. W. Wolański z Czortkowa, I. Niemczewski z Brodów, hr. Krusenstern z Niemirowa. E. Sirko z Ładyczyn, J. Raczyński z Czerniowiec, S. Teltsch z Stanisławowa, J. Korzeniowski z Czortkowa, Ch. Dinsberg z Wiednia, J. Taussig z Pragi, J. Młodkowski z Nieprześna, Th. Kostyszyn z Wiednia.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 18 marca br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 17 marca br. do godz. 7 rano d. 16 bm. była +8·8°C., najniższa +0·8°C. Barometr idzie w górę.

Dziś dnia 19 marca: Józefa Obl. — Wasylya M.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

DROBNE OGŁOSZENIA po cenie od wyrazu.

L. 129|896 pr. 7756

Ogłoszenie konkursu.

Na podstawie uchwały Reprezentacyi miasta Lwowa rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę Naczelnika Izby obrachunkowej miejskiej z płacą roczną 2000 złr., kwaterowem 480 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 250 złr.

Podania zaopatrzone dowodami wieku, odbytych studyów oraz świadectwem złożonego z dobrym postępem egzaminu z rachunkowości państwowej i służby dotychczasowej w zawodzie rachunkowym, należy wnosić we właściwej drodze do Prezydyum Magistratu **do dnia 15. kwietnia br.**

Ubiegający się o rzeczoną posadę winni nadto nadmienić, czyli i w jakim stopniu z urzędnikami Magistratu są spokrewnieni lub spowinowaceni.

Lwów, dnia 10. marca 1896.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon K[illegible]ski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.